

Połowanie na jelenie sika w Czechach

Witold Daniłowicz

Wielokrotnie spotykałem się z opinią, że polowanie na jelenie sika (*Cervus nippon*) w okresie godowym, na gwizdowisku, jest dużym przeżyciem myśliwskim. Do tej pory nie miałem jednak okazji tego doświadczyć. Dlatego gdy jeden z kolegów zaproponował mi pomoc w zorganizowaniu takich łowów u naszych południowych sąsiadów, nie wahałem się ani chwili.



dr Witold Daniłowicz

witold.danilowicz@gmail.com
www.wdanilowicz.pl

Do Czech wybrałem się ze sprawdzonym towarzyszem polowań – Łukaszem. Każdy z nas miał po drodze do załatwienia jakieś sprawy, więc umówiliśmy się na spotkanie na miejscu, czyli w siedzibie Lasów i Dóbr Wojskowych (Vojenské lesy a statky ČR – VLS ČR) w miasteczku Valeč, niedaleko słynnego kurortu Karlowe Wary, blisko niemieckiej granicy. Geograficznie teren ten leży w paśmie górskim Doupovské hory na Pogórzu Rudawskim i nie ma nic wspólnego z Sudetami. W sensie historyczno-politycznym rejon zalicza się jednak do Kraju Sudetów, lepiej znanego pod niemiecką nazwą Sudetenland. Tym pojęciem określa się obszary północnych i zachodnich Czech, które do końca drugiej wojny światowej były zamieszkane w większości przez Niemców.

Trochę historii

Do upadku monarchii w 1918 r. Niemcy sudeccy byli obywatelami Austro-Węgier. Gdy po I wojnie światowej na gruzach cesarstwa zaczęły powstawać państwa narodowe, Kraj Sudetów wszedł początkowo w skład krótkotrwałego państwa pod nazwą Republika Niemieckiej Austrii. Obejmowało ono ziemie dawnej monarchii zamieszkane głównie przez Niemców. W 1919 r. na mocy traktatu wersalskiego te historyczne ziemie czeskie stały się częścią nowo powstałej Czechosłowacji. Niecałe 20 lat później, w 1938 r. w Monachium, Hitler wymusił na Francji i Wielkiej Brytanii zgodę na przyłączenie Kraju Sudetów do Niemiec. Bezwzględne traktowanie Czechów przez Niemców (zwłaszcza Niemców sudeckich) zrodziło chęć zemsty. Zaraz po zakończeniu II wojny światowej rozpoczęły się więc samowolne wysiedlenia z tego obszaru, które stały się okazją do nadużyć, mordów, rabunków i gwałtów. Władze państwowe sankcjonowały te akcje, a nawet wprowadziły amnestię za zabijanie Niemców. W rezultacie z Kraju Sudetów wysiedlono 2,2 mln



Byk pozyskany przez autora

Fot. Witold Daniłowicz

osób, przy czym kilkadziesiąt tysięcy (dokładna liczba nie jest znana) straciło życie.

Po wojnie opuszczone gospodarstwa zostały zasiedlone przede wszystkim przez dawnych czeskich mieszkańców wypędzonych wcześniej z tego terenu, biednych przesiedleńców ze środkowych Czech liczących na poprawę losu na nowym miejscu, etnicznych Czechów przeniesionych z Rumunii i Wołynia (gdzie zostali sprowadzeni przez Rosjan w XIX w.), Słowaków (głównie Cyganów) oraz Węgrów mieszkających na Słowacji. Pod koniec lat 40. XX w. dołączyło jeszcze 20 tys. Greków i Macedończyków, którzy uciekli po przegranej wojnie domowej. Tak więc była to mieszanka ludności bardzo przypominająca tę z naszych Ziemi Odzyskanych.

Kwatera na odludziu

W siedzibie VLS ČR w Valču zostałem powitany przez leśniczego do spraw łowieckich. Nie czekaliśmy na spóźniającego się Łukasza i od razu udaliśmy się na kwaterę. Był to stary, drewniany domek myśliwski o ładnej architekturze, zbudowany niegdyś dla właścicieli pobliskiego zamku. Teraz został przystosowany do potrzeb polowań komercyjnych. Znajdowały się w nim sypialnia z czterema łózkami i kozą, kuchnia oraz łazienka. Prosto, ale czysto i wygodnie.

Gdy leśniczy zaczął się zbierać do odjazdu i nawet nie wspominał o obiedzie, zdałem sobie sprawę z tego, że organizacja polowania najwyraźniej nie obejmuje zapewnienia nam posiłków. W odpowiedzi na pytanie o jakąś pobliską restaurację dowiedziałem się, że najbliższa gospoda jest oddalona o 20 km od naszej kwatery. W okolicy nie było też żadnego sklepu. Spóźnienie Łukasza wyszło nam zatem na dobre. Zaalarmowany moim telefonem zrobił po drodze zakupy żywnościowe, które uratowały nas od niechybnej głodówki.

Stało się jasne, że znajdujemy się na zupełnym odludziu. Teren łowiecki, na którym mieliśmy polować, wojskowy újezd Hradiště, jest największym z czterech wyłączonych obwodów łowieckich pozostających w gestii VLS ČR, czyli czeskiego odpowiednika naszej Agencji Mienia Wojskowego. Ma powierzchnię 35 446 ha i jest kilkanaście razy większy od typowego czeskiego obwodu. W dodatku to czynny poligon wojskowy, co – jak się później okazało – miało swoje konsekwencje.

Po krótkim odpoczynku po podróży i zaimprovizowanym obiedzie przyszedł czas na pierwsze wyjście do łowiska. O godz. 16.30 pojawili się nasi podprowadzający – mój przewodnik Miro (Miroslav) i Bedrzich (po naszymu Fryderyk), który towarzyszył Łukaszowi. Są pracownikami wojskowego zarządu lasów i każdy z nich ma pod myśliwskim nadzorem rewir o powierzchni 500 ha. Poczestowaliśmy ich kawą (na szczęście przezornie przywiozłem ją ze sobą wraz z kawiarką), przy której omówiliśmy plan działania. Każdy mówił w swoim języku, ale o dziwo rozumieliśmy się bez problemu. Głównym tematem była pogoda, bo wiał silny wiatr, co nie wróżyło dobrze. Mimo to punktualnie o godz. 17.00 ruszyliśmy do łowiska.

Czeskie sika

Zdaniem podprowadzających najskuteczniejsze w tym łowisku jest polowanie z ambon. Trochę nas to zmartwiło, bo liczyliśmy na ciekawy podchód. Założyliśmy jednak, że trzeba polegać na doświadczeniu lokalnych myśliwych. Zasiadliśmy więc na ambonach i nasłuchiwalismy. Pomimo wiatru tu i tam można było usłyszeć odgłosy godowe, które rzeczywiście przypominały gwizdy. Niestety, byki pozostawały skryte głęboko w krzakach. Udało mi się wypatrzeć jedynie młodego szpicera jelenia sika, który był pierwszym widzianym przeze mnie przedstawicielem tego gatunku.

Ojczyzną tych jeleni jest wschodnia Azja: Kraj Ussuryjski w Rosji, Chiny (Mandżuria), Korea i Japonia. Dlatego nazywa się je też czasami jeleniami wschodnimi albo japońskimi. Udało się skutecznie zaaklimatyzować je zarówno w wielu krajach Europy, jak i na innych kontynentach: w Ameryce (w USA i Ar-



Fot. Łukasz Ochman

Na kwaterze. Autor z podprowadzającymi (od lewej) Bedrzichem i Miro

gentynie), Afryce (w Maroku i na Madagaskarze), a także w Nowej Zelandii. Do Europy pierwsze jelenie sika zostały sprowadzone w 1860 r. Początkowo były rozmnażane w zamkniętych hodowlach w Irlandii, Anglii i Szkocji, a z czasem zostały introdukowane do naturalnego środowiska. Podobnie wyglądało to w innych krajach europejskich: w Czechach, Danii, we Francji, w Niemczech, Austrii, Rosji, na Litwie, Węgrzech i Ukrainie. W Polsce jelenie sika występują na Górnym Śląsku, w lasach pszczyńskich, gdzie zostały wprowadzone w 1895 r., oraz koło Zalewu Wiślanego, w lasach kadyńskich, dokąd introdukowano je w 1910 r.

Jedna z największych populacji tego gatunku w Europie bytuje jednak w Czechach i jest zlokalizowana głównie na zachodzie kraju, gdzie polowaliśmy. W ciągu ostatnich 30 lat pozyskanie łowieckie jeleni sika w tym kraju wzrosło z 3 183 szt. w 1992 r. do 17 107 szt. w 2022 r. (przy czym ta ostatnia liczba nie uwzględnia pozyskania w obwodach leżących w gestii wojska i w parkach narodowych). To najlepszy dowód na to, że introdukcja się udała i gatunek dobrze się zaaklimatyzował.

Typowym środowiskiem jeleni sika są gęste lasy liściaste i mieszane obfitujące w podszyt i runo, ze zbiornikami wodnymi, błotami, gąszczami i otwartymi przestrzeniami. Występują one obok danieli i jeleni europejskich (gdy siedzieliśmy na ambonie, oprócz gwizdania od czasu do czasu słyszeliśmy także ryczenie byków biorących udział w kończącym się rykowisku). Łukasz kilkakrotnie widział także dziki.

Wycieczka z przygodami

Kolejne wyjścia nie przyniosły żadnych spotkań z interesującymi nas bykami. Rano do silnego wiatru dołączył zacinający deszcz, więc po godz. 8.00 zeszliśmy z ambony i zmarznięci wróciliśmy do kwatery. Czas powrotu nie był przypadkowy, bo łowisko musieliśmy opuścić do godz. 9.00. O tej porze wojsko zaczynało bowiem ćwiczenia na poligonie. Jak się dowiedzieliśmy, najczęściej strzelania czołgowe i artyleryjskie. W trakcie naszego pobytu żołnierze na szczęście ograniczali się do strzelania z broni maszynowej, której terkot słyszeliśmy bardzo wyraźnie.

Czas wolny między wyjściem porannym i wieczornym postanowiliśmy wykorzystać na zwiedzenie Karlowych Warów. Kurort robi duże wrażenie. Podziwialiśmy piękne kamienice i domy zdrojowe z przełomu XIX i XX w. ustawione wzdłuż rzeki. Jest tam cała masa restauracji i kawiarni. Akurat wyszło ►

słońce, więc spacerowiczów – turystów, kuracjuszy i mieszkańców – było bardzo dużo.

Po krótkim spacerze głównym deptakiem i obiedzie w miłej restauracji nadszedł czas na powrót do zajęć myśliwskich. Najkrótsza droga wiodła przez środek łowiska – poligonu. Na pierwszej krzyżówce zatrzymała nas żandarmeria. Bardzo miło poprosili o dokumenty i przepustki, które – uprzedzeni przez podprowadzających – mieliśmy ze sobą. Niestety przepustka Łukasza była wystawiona na inny samochód niż ten, którym przyjechał on do Czech (zmiana nastąpiła w ostatniej chwili), ale na szczęście został jedynie pouczone, że popełnił *přestupek*, czyli wykroczenie i mogliśmy jechać dalej.

Nieudane zasiadki

Kolejne wyjście dostarczyło mi pierwszych myśliwskich emocji. Mniej więcej 100 m przed amboną, za krzakami, w lornetce termowizyjnej dostrzegłem jelenia. Po chwili pojawił się drugi i zaczął się pojedynek. Wyraźnie można było słyszeć uderzenia poroży. Postanowiliśmy podejść walczące zwierzęta. Doszliśmy bardzo blisko, na jakieś 20 m. Niestety za gęstymi krzakami nie było nic widać gołym okiem. Nie dało się nawet ustalić, jakiego gatunku były to byki. Próba podejścia z drugiej strony skończyła się ich ucieczką.

Po trzech nieudanych wyjściach nasi podprowadzający postanowili zmienić miejsca polowań. Na nowej ambonie Łukasz o mało nie strzelił mocnego byka. Przez okienko oglądał szpicaka, gdy patrzący w drugą stronę Bedrzych trącił go i wyszeptał: *střilet* (strzelaj). Łukasz zrozumiał „cielak”, więc wcale się nie spieszył – odwrócił się dopiero za trzecim szturchnięciem. Zdążył tylko zobaczyć zad byka wchodzącego za krzaki! Jak się miało okazać, była to jego pierwsza i ostatnia okazja pozyskania trofeum na tym polowaniu.

Moje nowe miejsce znajdowało się nad potokiem, naprzeciwko niedużej, ale stromej góry porośniętej gęstymi krzakami, drzewami liściastymi i paroma świerkami. Widzieliśmy kilka młodych byków sika, dwa byki jelenia europejskiego i kilka łai. Był też stary byk – *hlavní jelen* – ale nie chciał wyjść na czyste. Odzywał się tylko od czasu do czasu mocnym głosem.

Następnego dnia postanowiliśmy spróbować innej taktyki i zasiedliśmy na ambonie na szczycie góry. Ale to też nic nie dało. Byk się nie pokazał. Zdesperowany Miro przełamał wreszcie swoją niechęć do podchodu i ku mojemu zadowoleniu oznajmił, że kolejnego wieczoru spróbujemy pozyskać byka w ten sposób.

Podchód z sukcesem

Następnego dnia wjechaliśmy na szczyt góry i zaczęliśmy powoli schodzić w dół. Posuwaliśmy się w kierunku świerków, gdzie byk odzywał się ostatnim razem. Po kilku minutach usiedliśmy pod drzewem i czekaliśmy na pierwszy gwizd, który pozwoliłby go zlokalizować. Nie trwało to długo – byk odezwał się po 10 minutach. Ruszyliśmy w jego stronę. Podchód nie był łatwy ze względu na bardzo zakrzaczony teren, pełen suchych gałęzi i liści. Nieraz musieliśmy się przeciskać na czworakach albo chwytać gałęzi, żeby nie stoczyć się w dół.

Co jakiś czas zatrzymywaliśmy się i nasłuchiwalismy. W trakcie jednej z takich przerw zza krzaka dobiegł nas trzask łamanej gałązki. Za chwilę wprost na nas wyszedł młody byk sika. Stanął z nami oko w oko, po czym rzucił się do ucieczki. Natomiast stary byk nadal odzywał się od czasu do czasu i naj-



Fot. Łukasz Ochman

wyraźniej schodził w dół, w kierunku potoku. Na pewno nas słyszał i odsuwał się, żeby zachować dystans.

Gdy dotarliśmy do wody, teren zrobił się płaski. Staliśmy w olszynie, a po drugiej stronie potoku była łąka porośnięta wysokimi trawami. Stamtąd dobiegł nas głos byka. Początkowo przypominał gwizd, potem stał się bardziej gardłowy, aż wreszcie zamienił się w ryk. Po chwili udało nam się zobaczyć zwierza. Stał na łące jakieś 200 m od nas. Żeby się zbliżyć na pewny strzał, postanowiliśmy przejść potok i dojść do granicy drzew.

Lewo przeszliśmy przez wodę, zrobiło się zamieszanie i zobaczyliśmy oddalającego się byka. Ogarnęło mnie poczucie zawodu – kolejne niepowodzenie! Po chwili zorientowaliśmy się jednak, że w trawach były dwa byki! Ten, który uszedł, zapewne odpędzony, był zdecydowanie słabszy. Ten mocniejszy nadal znajdował się na łące i nerwowo chodził tam i z powrotem. Musieliśmy działać szybko. Nie było czasu na dotarcie na skraj drzew. Za podpórkę miałem jedynie długi kij do podchodu w górach. Wbiłem go w ziemię i oparłem broń na trzymającej go dłoni.

Zacząłem lokalizować cel w lunecie. Nie było to proste. Staliśmy w gęstej olszynie, widok był przesłonięty. Byk znajdował się jakieś 100 m od nas w wysokiej trawie. Na łące leżało kilka dużych kamieni o ciemnej barwie, takiej samej jak suknia jelenia sika. Wreszcie go dostrzegłem. Był w ruchu i zaczął powoli wypełniać lukę między dwoma drzewami. Czekałem z oddaniem strzału, aż komora będzie dobrze widoczna. Jeszcze tylko jeden krok! W tym momencie usłyszałem głośny okrzyk: stop! To krzyczał Miro, który chciał zatrzymać byka i ułatwić mi strzał.

Zwierz znieruchomiał i zwrócił łeb w naszą stronę. Pociągnąłem za spust i po strzale straciłem byka z oczu. Na szczęście padł w ogniu, więc szybko go zlokalizowaliśmy. Okazał się starym, siedmioletnim bykiem z mocnym trofeum – nieregularny ósmak z pięknymi, grubymi różami. Dla mnie jednak liczyło się głównie to, że sukces był wynikiem pięknego podchodu, który dostarczył tak wielu emocji. A to przecież one są na polowaniu najważniejsze.